TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1** sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału: przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

Rok I. Drezno, dnia 2. Października 1870. №. 40.

Drezno, od 25. Września do 2. Października 1870.

Wojna przedłuża się w ten sposób, że końca jej przewidzieć niepodobna, plan wszakże coraz się staje widoczniejszym. Nie idzie już o upokorzenie i zwyciężenie Francij, ale o jej podbicie i zajęcie, o panowanie nad nią i Europą. Zaiste przedsięwzięcie olbrzymie, ogromnemi też siły dokonywające się, jakich świat od dawna w ruchu i działaniu nie widział. Środki przedsięwzięte w Niemczech, przeciwko opinij pewnej części ludności oponującej się takiej wojnie wskazują, czego się Niemcy na przyszłość spodziewać mogą. — Restauracja Napoleonidów, ogłoszona już jako cel, nie jest czém innem, tylko podbojem, który nieustannej interwencij i wpływu Niemiec wymagać będzie. Przewidzieć można, jakich ofiar wymagać on musi od Francij, i na jak długie lata załogę pruską niezbędną uczyni. Jest to więc dla pokoju Europy zaszczepiona na długie lata wojna. Mogła się uśmiechać rola taka zwycięzkim hufcom, ale trudno jej koniec i pomyślne rozwiązanie rokować. — Jakkolwiek wielkie są siły połączonych Niemiec i umiejętność rozporządzania niemi, wywołać też one muszą inne, których rozciągłości ani środków działania przewidywać dziś nie podobna.

Paryż zapowiada obronę rozpaczliwą, ale się zawsze lękamy w nim niezgody, którą wyradzają przeciwności, zajęcie zaś jego nie położy końca kampanij, zmuszającej do zawładania całym krajem i złamania rosnącego oporu. Dzienniki angielskie, belgijskie a po części i niemieckie pełne są opisów okropności tej walki, zniszczeń, ofiar, scen krwawych, jakiemi ją okupywać potrzeba. Laury to drogo zdobyte i wobec pojęć XIX. wieku nie tak świetne i chwały pełne, jak bywały w epokach walk i podbojów. Przy zmienionych znacznie wyobrażeniach o przeznaczeniu i celach ludzkości widoczniejszą jest strona ich ciemna niżeli promieniejąca. Tryumfujące Niemcy, obok powiewających flag narodowych, gęsto są żałobnemi okryte znakami. — Wiele drogich istot i droższych nad nie idei pogrzebać przyjdzie w tym boju.

Klęski wojny są jak świeże rany, które w pierwszej chwili się czuć nie dają, ale tém boleśniej dojmują, gdy zapał ostygnie. — Wojna dotąd jest tak dobrze zneutralizowaną, iż nikt do niej mieszać się niechce. Zasada nieinterwencij dopóki jest wygodną, zawsze się dobrze tłumaczyć daje. Rosja zdaje się chcieć wypotrzebować tę chwilę dla odzyskania tego, co jej odjął traktat paryzki, na którego unieważnienie godzą się milcząco Prusy. Austrija zbliży się do Niemiec, aby przez nie być panią w domu chwilowo i niemieckim żywiołom dać przewagę. Włochy zyskały Rzym, Anglija straciła resztę uroku siły, jaki ją jeszcze otaczał. Stara Kramarka pilnuje swojego handlu i nie miesza się do niczego, bo do czynu zdolną się nie czuje.

Francija więc próżno by rachować chciała na czyjąkolwiek pomoc, acz współczucie wszystkich, oprócz krajów nie-

---

Szlachta drobna na Polesiu.

Z pamiętników i notat ś. p. J. Glużińskiego.

Część II.

Nocleg za W. Smolanicą. — Bojowniki. — Polowanie na błotach. — Jagusia. — Przygotowanie polowania na wilki. — Gawędy: Niedźwiedzica, Wilkołak. — Polowanie królewskie na żubry. — Skutek polowania na wilki. — Nocleg pod puszczą Białowiezką i Gawędy.

(Ciąg dalszy.)

Było nas dwóch chłopczyków kilkoletnich u rodziców, ja ten triumf pamiętam jak przez sen, pamiętam jak jedliśmy ze smakiem niedźwiedzie łapy a potém wędzonki, pamiętam jak dziadek mówił, że to była niedźwiedzica m r u c z n a. — A to co znaczy? — zapytałem — m r u c z n a?

Odpowiedział:

— To nieprzymierzając panie tak jak suka s z c z e n n a, bo miała we wnętrznościach dwoje p a c h o l ą t, jak to ojciec mój nieraz opowiadał, a nazywa się mruczna dla tego, że wtenczas jak idzie ciężarna, to zwykle m r u c z y sobie bestja pod nosem, jak gdyby pacierze odmawiała.*

— A co to znaczy sosna j e z u i c k a? — znowu zapytałem, a on zaśmiawszy się, mówił:

— Dawne to czasy były, a rzecz dziwna, że panowie niby to uczeni a o tém nazwaniu nie wiecie; nam to opowiadał dziadek a on podobno od swego dziadka czy pradziadka słyszał. — Jak się wpanoszyli u nas za czasów Zygmunta III. długo w Polsce panującego, chytrzy Jezuici, to jak węże snuli się i wślizgali wszędzie, gdzie ich nie posiano to sami się posiali, mataczyli i oszukiwali; na swoje gniazda budowali gmachy i w naszych stronach, jako to w Owruczu, z których dziś tylko gruzy widać jak i w Ostrogu, także w Pińsku, a wszystkie gmachy te budowali jednocześnie i prędko. Gmachy tylko Pińskie po dziś dzień trwają a w nich osiedli Czernce starowiery. — Otóż przebiegli Jezuici do swoich budowli potrzebując materjałów, albo wyłygali, albo kupowali sosny na wybór po różnych lasach na sztuki pni. Ich architekci i majstrzy,

---

* Nie wiedział o tém do swojego Słownika Linde, ale dowiedział się odemnie Wiktor Kozłowski i w poprawnej Terminologii łowieckiej u siebie ten wyraz zamieścił.

mieckich, ma za sobą. Nie pozostaje jej nic nad śmiertelną walkę, przeciw której się nie wzdrygnie.

Półgłosem ubolewające dziennikarstwo niemieckie nad tém, że potęga nowa obudza zazdrość i jedna jej nieprzyjaciół, ma zupełną słuszność; — sile kłaniają się wszyscy, ale miłości dla niej nikt mieć nie może. Tu zwłaszcza upojenie nią, ton, jaki przybiera, obejście się z innemi narodowościami, nawet ze zwyciężoną Franciją i jeńcami, nawet z Polakami w Poznańskiém, musi wywoływać oburzenie; a zadaje kłam sławionej wysokiej cywilizacij niemieckiej.

Kilkakrotnie wspominaliśmy o wystawie rolniczej w Warszawie, która zakończoną została rozdaniem nagród i podziękowań. Między innemi (d. 20. Września) dostało się najpierwsze z nich hr. namiestnikowi Bergowi za model finlandzkiego sposobu krycia dachów.

Tegoroczny jarmark w Łowiczu daleko mniej świetnie wypadł niż lat poprzedzających, — tak samo jarmark w Łęcznie (na Św. Idzi.)

Z zabaw loterja fantowa na dochód Domu przytułku starozakonnych i koncert doroczny Moniuszki zasługują na wspomnienie. Ostatni, mimo udziału p. Modrzejewskiej, nie wypadł tak świetnie, jak w latach poprzedzających. — Dowiadujemy się także o uporczywém istnieniu spółki jedwabniczej w Królestwie, której komitet nadzorczy nad dalszemi jej losami się naradza. Jest to nieszkodliwa zabawka, ale wątpiemy bardzo, ażeby zwyciężając klimat, mogła dla kraju stać się pożyteczną.

W Warszawie zapowiada się nowe pismo humorystyczne, z powodu którego „Tygodnik powieści“ słuszne czyni uwagi: „Chorowaliśmy już na wiele rzeczy, obecnie zaczynamy cierpieć na humorystykę. Powodzenie rozmaitych wątpliwej wartości sztuk na scenie naprowadziło bez wątpienia nakładzców, spekulantów tutejszych na myśl, że co ma firmę śmiechu, to się podobać musi. Nie przesądzając wcale wartości mających się ukazać publikacij, ośmieliliśmy się wypowiedzieć kilka słów ostrzeżenia.“ — Do tego dodać należy, że tam, gdzie jest zupełna swoboda druku, pisma satyryczno-humorystyczne są możliwe, gdzie, jak w Polsce, humor i żartobliwość zmuszone są zawsze w jedną zwracać się stronę i bić tam, gdzie się najmniej uderzać godzi — myśleć o tego rodzaju publikacjach trudno. Dowcip potrzebuje coraz nowego pokarmu, a tu mu paszy zabraknie.

Polityka Austrij na żadną stanowczą nie weszła drogę; wewnętrzne państwa stosunki są tak zawikłane, iż oddziaływają na postawę jego na zewnątrz i obezwładniają cesarstwo. Niemiecki żywioł, zwycięztwami Prus ośmielony, narodową swą hegemonję przenosi nad ocalenie państwa, i upornie stoi przy ustawie, z którą walczą inne narodowości, w skład Austrij wchodzące. — Upadkiem chwilowym Francij pozbawiona sprzymierzeńca, mając w swém łonie coraz wybitniej odcechowującą się partję prusko-niemiecką, Austrija musi się akomodować Prusom i szukać przyjaźni Rosij. — Dla Polski więc, dla Czech, dla Słowian w ogóle, pomyślnego zwrotu spodziewać się nie podobna.

Z Wiednia przychodzące wieści przedstawiają ministerstwo jako bliskie upadku, ale dziś jest to rzeczą obojętną, gdyż żaden gabinet śmielszego zwrotu wykonać nie zechce. — Austrija jest zwyciężoną i pobitą bez wojny i walki. — Jedynym ratunkiem byłaby szczerze i szeroko pojęta federacja, ale w takim razie niemieckie prowincje wolałyby też federacją z własną narodowością, niż z obcoplemiennemi i słabszémi. — Z błędnego koła tego nie może wyjść Austrija jak zupełném przerobieniem karty europejskiej. Ale marzenie to ziścić się rychło nie może. Daleko prawdopodobniejszém jest rozpadnięcie się państwa, którego żywioły do zgody przyjść nie mogą, i za którego istnieniem nic dziś prócz interesu dynastycznego nie przemawia. — Ze stanowiska polskiej sprawy bolesna to rzecz przepowiadać ruinę jedynemu państwu, pod którego rządem narodowość nasza znalazła opiekę, trochę swobody i dobrej woli — ale są fatalizmy ścigające narody w ostatnim ich nawet przytułku. Trudno uznać żywém, choćby się najmocniej pragnęło, to, co nie posiada życia warunków i zrzeka się samo własnego żywota, nie czując do niego siły.

Mimo bolesnych krzywd, doznanych od Rosij, krwi, która nas dzieli, eksterminacyjnego systemu wykonywanego do dziś dnia — słyszemy co dzień, zwłaszcza z prowincij polskich pod panowaniem niemieckiem, odzywające się głosy — jak szkoda i żal, że Polska z Rossją porozumieć się i do jakiegoś *modus vivendi* przyjść nie mogą.

Zapisujemy tę oznakę czasu, chociaż przekonani jesteśmy że z dzisiejszą Rossją przynajmniej niema środka porozumienia. — Zawsze to pełném jest znaczenia, że głosy dzienników niemieckich, obejście się ludności niemieckiej w Księstwie doszły do tego stopnia, iż potrafiły myśl podobną wyrobić i przekonanie, że znośniejszą byłaby rosyjska przemoc, niż owa duma, zarozumiałość i szały zwycięzkich germanizatorów.

Wszystko to w przyszłości sprzyja dziwnie interessom Rosij, która z tej wojny zbierze owoce niemałe.

Kraj, który pomyślał już o założeniu własnej drukarni, ze wszech miar szczęśliwie się widać rozwija i na stały byt rachować może. Pocieszające to jest, bo pismo nie zależne, nie związane żadnemi widokami koteryjnemi, nie posługujące żadnym interessom prywatnym, chociażby mozolnie do wyrobienia sobie właściwej formy i rutyny przychodziło, jest niezbędną potrzebą szczególniej tam, gdzie, jak w Galicij, pisma reprezentują grupy interessów i miłości własnych, a nie zasad i przekonań. — Wojna, jak wszystkim codziennym gazetom, i „Krajowi“ też musiała przysporzyć czytelników, bo mu dodała zajęcia. Redakcja jest coraz staranniejszą i ciekawym dzi-

---

także z Jezuitów, wyszukiwali takich pni, z których dwie albo i trzy sztuki wyrosły i takie z pnia ścinali; więc jeźli Jezuita miał assygnacją na 10 pni, to brał sosen 20 albo i więcej. Otóż każdą sosnę w dwa lub trzy drzewa z jednego pnia rosnącą od tego czasu zwać zwykliśmy sosną jezuicką i na taką to mój dziadek po wystrzale do niedźwiedzicy schronił się uzbrojony siekierą.

— Na was teraz kolej stary wabiarzu — rzekłem — powiedźcież mi coś o wilkach.

— Ha! jużcić trzeba coś powiedzieć, byle nie zełgać; bo to widzi Pan tak było: Gdzie teraz w Sielcu jest cerkiew drewniana, za królowej Bony, co to i temu miasteczkowi przywileje nadała i jeszcze się niemi mieściuki cieszą jak czém dobrém, był zamek a jeszcze byli starzy ludzie co ruiny zamczyska zapamiętali, a to ja słyszałem od mojego dziadka a on od swojego, bo to temu już może pięć albo sześć pokoleń przeszło. Po wojnie ze Szwedami, za króla Jana Kazimierza, których nasi rycerze a Pan Bóg tam ich nazwiska spamięta, tak się były wilki znęciły zjadać ich ścierwa, że gdy ich zabrakło, rzucali się i na żywych ludzi; napadali na drogach, zaglądali nawet przez okna do chat; ależ to nieprawda, mówił dziadek, a to był człek sprawiedliwy, żeby wilki sami sobie umieli otwierać drzwi, włazili do chat drzwiami i oknami i ludzi w chatach mordowali, bo do tego trzebaby mieć ręce a nie łapy. I o wilkołakach czyli ludziach przemienionych w wilków dziadek mówił, że jest niedorzeczna spletnia, bo to tylko w mocy Boskiej jest, robić w stworzeniach przeobrażenia, ale nie w mocy djabła (tu się opowiadający przeżegnał); ani też takich czarowników nie było i niema, co by z barana kozła robili. Wszelako jeźli kto się za potrzebą wysunął z chaty w nocy, to nieraz się zdarzało, zwłaszcza przy brzegach i na ustroniu wsi, miasteczek, lub w osadach przy lasach, że takiego wychodzącego wilk capnął. — Otóż obok ruin zamczyska tuż stała chatka jakiegoś starego wojaka, którego widywano jak nieraz na ruinach dumał (zapewnie o przeszłości), póki go stara baba, jego żona z dumań nie ocknęła, a była to kobieta z kozłowatym wzrokiem i bardzo swarliwa, przetoż ją nazywano starą czarownicą. Jednej nocy miesięcznej a księżyc świecił jak rybie oko, ów dziaduś wyszedł dumać na ruiny, długo nie widać go było, baba za nim wyszła, ale w tém raptem ujrzała, jak się stary mocował z wilkami i między niemi zniknął, księżyc w tej chwili za chmurę zaszedł, zaledwie widzieć już mogła jak wilcy stadem gnali się ku krzakom niedaleko rosnącym i stary wojak przepadł tak, że po nim nie widziano nigdzie ani kosteczki. Baba ze strachem wróciła do chaty a nazajutrz zapytana gdzie stary, bąknęła tylko pod nosem, że poszedł z wilkami; inne kobiety plotkę rozniosły że baba czarownica, swego starego przemieniła

siejszych wypadków obfitego materjału dostarcza. Niektóre listy z Paryża i wyjątki z dziennika „Le Patriote", redagowanego przez Arm. Lévy i Władysł. Mickiewicza, żywo zajmują, osobliwie obraz trafny — jak dziś Paryż wygląda.

Pomiędzy innemi mieści też „Kraj", wywzajemniając się za uwagi „Dzien. poznańskiego", nad prassą galicyjską, sąd swój o dziennikarstwie polskiém w Prusach. — Głównym zarzutem, jaki mu czyni, jest, że ono w ogóle zachowuje się w sprawach polskich, tak prowincij jak narodu tyczących, raczej referująco niż przewodnicząco. — Gdyby nam wolno było i godziło się z neutralnego zakątka rzec coś w tej sprawie, stanęlibyśmy może w obronie — obu krajów na ten raz ze względu miejscowych okoliczności, które muszą być wzięte w rachunek. Ideału dziennika wymagać trudno, bo ideałem mógłby być tylko, niezawisły organ interessów narodowych zupełnie się nie oglądający na abonentów i czytelników. Każdy z istniejących u nas musi do pewnego stopnia ulegać opinij publicznej i jej kierunkowi, zastosowywać się do niego, aby być chociaż znoszonym i czytanym, i w ten sposób oddziaływać powoli. Ta praktyczność dziennikarska nie jest grzechem, jest umiejętnością działania. W Księstwie stan od lat dwóch przetwarzającego się pod wpływem różnych sił społeczeństwa jest taki, iż dziennik, by istnieć, musi być oględnym. — Trudność położenia należy ocenić. W Galicij rzeczy stoją jawniej i wyznania różne mają swe organa, mogące wypowiedzieć przekonania otwarcie. „Dziennik poznański" jest jeden, i na stanowisku najtrudniejszém, bo od krańcowości odległém. — Gdy prawda wielkiej wagi powołuje go do wyznania wiary, nie waha się go złożyć, w wielu zaś razach umiarkowanym być musi, aby nie dać powodu do apostazij tym, którzy do niej tylko pretextu czekają, Ze stanowiska bezwzględnego „Kraj" może mieć słuszność, ale dziennik, aby działał przewodnicząco, musi też często działać oględnie. — *Sapienti sat.*

W odcinku wiele rzeczy: Tygodnik jak zwykle dowcipny, fotografja hr. Mociumdzieju (?), — Listy rejchsratowych delegatów do kraju, — Bajka — Organizacja w borze i t. d. Co lepiej znajdujemy tu cały spis wykładów odbywać się mających w Uniwersytecie Jagiellońskim w półroczu zimowém. — Składka na rannych Francuzów ciągle idzie i o ile miarkować można, bardzo pomyślnie,

Ostatni numer **Djabła** nie dziw że dowcipny, boć jest z czego dowcipu dziś zaczerpnąć. — Dobry spis biblioteczki po Kirchmajerze, zapomniano tylko 200 egz. Oratorium o św. Stanisławie, dedykowanego czcigodnemu K. „Typy krakowskie" rysunek dla zamiejscowych (wyraz fabryki wielkopolskiej) zajmujący ale chłodny, w Krakowie zapewne uderzać musi naturalnością.

Z gazet lwowskich zeszliśmy powoli na jeden **Dziennik Polski**, gdyż „Dzien lwowski" nagle, jeśli nie przestał wychodzić to przestał dochodzić nas, dla przyczyn niewiadomych. Zaspokojemy się też chętnie „Dz. polskim", który nam daje lwowskiego żywota obraz dostateczny, a krwi nie psuje. . .

Gdyby można chwilę zapomnieć o wojnie, kataklyzmach teraźniejszych i gotujących się — jakżeby smakował obrazek specyficznie austrjackiego biurokraty pomieszczony pod tytułem: „Biurokraci galicyjscy." — (Postaramy się go powtórzyć w „Tygodniu").

„Dzien. polski," nie zaniedbując polityki ogólnéj państwa i sądu o niej ze stanowiska interesów monarchji i sprawy polskiej, podnosi także kwestje wewnętrzne organiczne, największej dziś wagi pono dla Galicji. — Za taką uważamy sprawę katedry matematyki w Uniwersytecie lwowskim, na którą poleca gorąco znakomitego profesora Żmurkę. — Zdrowe są też uwagi po tytułem: „Wojna i sprawa polska," które obiecują nam, iż po onej wojnie lepiej w ogólnym stanie polityki europejskiej rozpatrywać się nauczymy.

Nie jeden fakt ciekawy do kroniki naszych stosunków i usposobień niemieckiej ludności w Poznaniu, godziłoby się wypisać z **Dzien. poznańskiego.** — Brutalstwo, dziki szał jakiś, ukazują się dziś bezkarnie co chwila, jako znamiona serdecznych uczuć, które ożywiają współziomków „Ostdajczerki," dla nas. — Tryumfatorowie tłuką szyby, biją dzieci, po ulicach dopuszczają się ekscessów. . . Za sympatje dla Francuzów, dla nieszczęśliwych jeńców formalne prześladowanie. . . Oficerów powywożono z Poznania, bo im polska ludność była sympatyczną, na pogrzeb nie puszczają nawet. — Wyjątek może stanowi JMks. arcybiskup, któremu dozwolono nabożeństwo kazać odprawić dla jeńców i przynieść im duchowną pociechę. Godném to jest chrześcijańskiego kapłana, okazać miłosierdzie nieszczęśliwym. — Do osobliwszych skutków tej wojny, należy doprawdy ten obrzydliwy szał izraelsko-niemiecki wygermanizowanych żydziaków w Poznaniu przeciw ludności polskiej, — która krew leje za sprawę Niemiec, na to, aby ją taka . . . na własnej ziemi poniewierała. . .

Prześliczne są listy z podróży młodego lekarza w Dzienniku Poznańskim.

Teatr polski rozpoczął przedstawienia — życzemy mu szczęścia i powodzenia.

Gazeta toruńska, najtańszy codzienny polityczny dziennik polski, jak sama ogłasza, daje w istocie bardzo szczegółowe wiadomości z teatru wojny, za to szczuplej teraz pozostaje jej miejca na sprawy miejscowe. Czerpiemy z niej tylko wiadomość o dekanalnej konferencji nauczycieli d. 20. b. m. odbytej w Kostrzyniu, na którą ze 26 nauczycieli, stawiło się 21. Między innemi czytano na niej rozprawę o różnicy szkół elementarnych konfesyjnych i bezkonfesyjnych.

W **Gwiazdce cieszyńskiej** zapowiedziano także na dzień 8. Października walne zgromadzenie towarzystwa nauczycielskiego cieszyńskiego. — W **Zwiastunie** oznajmują o poświęceniu nowego budynku dla szkoły ewangelickiej w Skoczkowie, przy którym wielu duchownych przemawiało w języku polskim.

Tygodnik katolicki zarzuca nam, iż gołosłownie po-

---

w wilka, i biedny wojak co pobożne pieśni i dawne dumki na ruinach zamczyska śpiewał, został Wilkołakiem, a w takie baśnie dawniej gruby i zabobonny naród chętnie wierzył, niżeli się prawdziwa wiara Chrystusa nie udoskonaliła.

— Ha! teraz na mnie kolej coś powiedzieć, odezwał się trzeci towarzysz wyprawy na podsłuch wilków, człowiek stary, mający lat około ośmdziesiąt, lecz czepki, czerstwy i zdrów, a jezdziec na koniu, taki daj Boże! Ale to widzi jegomość! pańska starka, nie taka to stara jak ja, co jeszczę królów Sasów zapamiętam, niechby się więc w moim brzuchu podstarzała a może się tam jeszcze znajdzie w bryczce butelczyna, toby dobrze było pokrzepić język i stare gardło przepłukać, bo to widzi jegomość u nas przysłowie jest: „Jak nie nabijesz, to nie wystrzelisz!"

Rozśmialiśmy się wszyscy z rubaszności starego, kazałem znowu dać po czarce każdemu a stary odchrząknąwszy, tak mówił:

— Nie tak to ja bardzo pamiętam saskie czasy, bom był małym chłopcem, potém wyrostkiem i raz tylko byłem na polowaniu z ojcem, na którym był August, ten król podobno, co to podkowy jak zgięty pręcik łamał. To to opowiadano o nim, że tam gdzieś za rzekami w puszczy Kozienickiej polował, a koń pod nim podkowę zgubił; król jadąc sam, bo to się dawniej królowie sami jeździć nie bali, wstąpił do kowala mieszkającego pod lasem przy trakcie, w ubiorze myśliwskim niepoznany, a kowal był Niemiec; poprosił go aby podkowę podbił, pokazał majster gotową, która dobrze do kopyta przystawała, ale król wziął ją do rąk i rozerwał a rzekł: „Nichts nutz Eisen!" (nic niewarto żelazo), kowal wziął inną podkowę zasadniejszą, przygrzał w ogniu, brzegi środkowe zaostrzył; król już choć przez rękawiczki, już tej złamać nie mógł i zręcznie kowal ją przybił. Król wyjął talara i dał na rękę majstrowi. On obejrzał, ścisnął go w zębach, potém w palcach zgiął kilka razy i na dwoje przełamał i rzekł: „Nichts nutz Silber" (nic nie warto srebro) i porzucił połówki na warsztat. Popatrzył się król i błagalną miną powiedział: „Jestem królewskim dworzaninem, nie mam teraz więcej z sobą, ale waćpan przyjedź do Warszawy, pytaj się do marszałka dworu, a tam ja ci za fatygę, za podróż i za robotę i za moje podziwienie sowicie zapłacę." Jakoż w kilka dni później kowal do marszałka dworu zjawił się, a ten uprzedzony zaraz go przed króla przyprowadził, gdy właśnie dla spraw siedział na tronie. — Poznali się zaraz oba, a król groźno rzekł:

— Winnym jesteś bardzo mój panie majster, dopuściłeś się obrazy majestatu, złamałeś marnie talara z królewskim obrazem! musisz ulegać prawu i ukaraniu!

daliśmy wiadomość o tém jako ks. arcybiskup nakazał duchowieństwu tłumaczyć znaczenie teraźniejszej wojny; wie przecież redakcja najlepiej żeśmy to wzięli z okólnika arcybiskupiego. Inaczej trudno zrozumieć — a jeśli ma być rozumiany w inny sposób, czemu redakcja, jako organ urzędowy nas nie objaśni — ?!

Czcigodnego św. p. Karola Karśnickiego z Mystek, o którego śmierci i pogrzebie z prawdziwym bólem donosiliśmy „Dziennik poznański“ mieści nekrolog obszerny. — Wyjmujemy z niego suche tylko szczegóły tego pięknego żywota. S. p. Karol urodził się w dawném województwie kaliskiem, we wsi Siemkowice w r. 1804, z ojca Antoniego, majora kawalerji narodowej i Marjanny z Głębockich... Nauki pobierał u XX. Pijarów w Wieluniu, potém w Krakowie. W r. 1821, siedmnastoletni, zaciągnął się do saperów wojska polskiego. Dnia 3. Października 1824 r. postąpił na podchorążego, d. 6. Lipca 1830 na porucznika. Przyjaciel Piotra Wysockiego, Mochnackiego, Ponińskiego należał do najgorliwszych sprzysiężonych w r. 1830. i stanął pierwszy z saperami na placu boju w ulicach Warszawy. — Pisze o nim i jego zasłudze w tej epoce Mochnacki. W ciągu wojny jako oficer inżenjerów przy korpusie jenerała Sierawskiego, był w wielu bitwach i otrzymał krzyż złoty i stopień kapitana za szczególne odznaczenie się. Czynnym był jeszcze przy szturmie Warszawy, wyszedł potém z innemi do Galicji i do Francji. Sąd Mikołajowski po wojnie skazał go na śmierć, jako jednego z twórców powstania, co mu na zawsze zagrodziło drogę powrotu do kraju.

Za granicą Karśnicki korzystał z przymusowego tułactwa pracując nad wykształceniem się jako technik i inżynjer cywilny. — Otrzymawszy patent w r. 1838, udał się do Hiszpanji, i tam zajmował się górnictwem, pracą około kolei, przy fabryce gazu i t. p. Wszędzie talentem i żelazną wytrwałością jednał sobie przyjaciół i szacunek. — Wyniósł się potém do Francji, gdzie o własnych sił zdobytym groszem nabyć mógł willę pod Paryżem.

W r. 1844 ożenił się z Teklą z Karśnickich, córką Józefa, niegdyś posła na sejm; a potém wyjednał sobie dozwolenie osiedlenia się w Ks. Poznańskiem, gdzie nabył majętność Mystki. — Tu rozpoczęła się nowa epoka działania dla niego, w której niezmordowaną pracą około wszystkiego cokolwiek życie, postęp, dobrobyt kraju rozwijać mogło, nieprzeliczone położył zasługi. — Słusznie pisze bijograf tegoż, godłem żywota Karśnickiego było: prawdą a pracą. — Nawet w ostatnich latach gdy złamany był chorobą nie przestawał krzątać się, nie stracił gorącości i zapału do służby publicznej, a w obec stygnących i ostygłych nie poprzestał działać wedle przekonań swych, wierny sprawie, którą w młodości poślubił.

Cześć pamięci człowieka, który był jednym z najpiękniejszych typów, co się już odrodzić nie mogą.

We Lwowie zmarł dnia 21. Września Onufry z Łodyna Łodyński, pochowany dnia 24. t. m. Urodził się on w r. 1790., w 19 r. życia wstąpił do wojsk narodowych. W bitwie pod Raszynem był rannym; a następnie przeżył wszystkie koleje Ks. Warszawskiego. W r. 1815, powróciwszy do Galicji, znalazł majątek zniszczony i ciężką do dźwigania przyszłość. Nie rychło otrzymać potrafił mały miejski urzędzik, — a pracą dorabiał się chleba dla siebie i rodziny. — Surowych obyczajów, poświęcenia chętnego dla familji, wierny Polsce do ostatka życia zachował pamięć jej i stary patrjotyzm legionisty. W wigilją śmierci kazał sobie jeszcze grać pieśni patriotyczne i przyśpiewywał im konającym głosem.

Tow. Orła białego całe wystąpiło na jego pogrzebie.

W Paryżu zmarł dnia 12. Września, waleczny pułkownik z r. 1831. Karol Różycki. — Dotąd obszerniejszego nekrologu nigdzie nie znaleźliśmy. — Nabożeństwo za duszę jego odbyło się w Krakowie dnia 53. b. m.

W Poznańskiem, w Szamotułach d. 19. sędziwa matrona polska, jenerałowa Teodora z Cieleckich Węgierska.

W Krakowie d. 25. Września zmarł ks. Alojzy Król, przeor zakonu ks. Augustjanów, w roku życia 33.

W Krakowie hr. Ludwik de Lavaux, b. oficer guidów ks. Józefa, mając lat 86, zmarł d. 23. b. m. Zmarły pracował jako literat i wydał kilka rzeczy zajmujących. Obraz piękności natury. 1825. Górale bieskidowi. 1851. — W Bibljotece Warszawskiej bronił jenerała Corticellego przeciwko Jul. Bartoszewiczowi. („Kraj“.)

Z Królestwa dochodzi krótka wiadomość o zgonie JMci ks. biskupa. kieleckiego (administratora) ks. Majerczaka w Kielcach d. 24. b. m.

Zmarł także d. 25. Września w Królestwie dawny professor gimn. warszawskiego, później dziedzic Czaplina w pow. Górno-Kalwaryjskim, ś. p. Felicjan Kozłowski, mając lat 67. Pochowany na cmentarzu w Sobikowie. Urodzony we wsi Tupały, w płockiém, w r. 1805. z rodziców właścicieli tej wsi, szkoły skończył w Płocku, zawód nauczycielski rozpoczął w Kaliszu. W r. 1828., dostąpiwszy stopnia magistra, był nauczycielem łacińskiego, greckiego języka i historij w szkole pedagogicznej. W r. 1829. ogłosił rozprawę: O cywilizacij początkowej Grecij. Mianowany adjunktem przy gabinecie numizmatycznym warszawskim, w roku 1833. przeniesiony do liceum, drukował z prac swych następne: Statystykę państw Europy, Przekład trzech rozmów Platona, Dzieje Mazowsza. W rękopiśmie zostawił „Dzieje handlu“. — Syn jego Felicjan znanym jest z opisu Czerska i badań obyczajów ludu, jego pieśni i podań w tej okolicy Mazowsza.

Na to kowal bynajmniej niezmięszany ale z pokorą odpowiedział:

— Królu panie miłościwy! a toż przecie mówią, że jest prawo i znowu prawo, nie chodźmy więc na lewo; alboż to nie obraza poddanego, gdy król krwawą jego pracę niweczy i urąga się z dzieła, przy którém on biedak pot leje? Sądź mnie W. K. Mość, ale osądź wprzód siebie, boś sam wprzódy zgrzeszył i do grzechu dał powód!

Roześmialiśmy się wszyscy słuchający a stary dalej mówił:

— Ot tak podobno śmiali się i wszyscy senatory przy królu, którzy o tém zajściu króla z kowalem wiedzieli, a król podawszy rękę na zgodę do pocałowania, odezwał się:

— Panie marszałku nadworny! wypłacić temu majstrowi zaraz za dwie podkowy 200 talarów, ale niech da słowo, że ich nie będzie łamał.

— O bodaj takie zemsty były na świecie i zgody — mówił dalej stary — ale niechno jegomość każe dać jeszcze czarkę wódki, bo to co mam na pamięci, trzeba dokończyć.

Jeszcześmy się roześmiali i wszyscy po czarce wypili.

— Bo to widzi jegomość „Chłop mowny a kot łowny zawsze dobrze się mają,“ — a odchrząknąwszy stary, dalej tak mówił:

— Otóż kiedyśmy z panem ojcem byli na królewskim polowaniu w Białowieży widziałem choć zdaleka, bo zbliska trudno się było docisnąć, tego króla Sasa, za którego człowiek jadł, pił i popuszczał pasa, ale jak ten król wyglądał, nie pomnę, tylko to, że był po myśliwsku ubrany w zieloną kurtę a mnóstwo się około niego rycerzy, dworaków i różnych darmozjadów uwijało. — Dorosłem lat i pełnych sił, zaciągnąłem się do wojska za czasów króla Stanisława Augusta, ale tak jak inni zrobiłem fugas chrustas, bo też i hetman Branicki tak zrobił i nie oparł się aż w Jasach a ja w lasach. — Jeszcze w ten czas żył mój ojciec, mieszkaliśmy pod puszczą Sielecką, w zetknięciu się z puszczą Białowiezką, gdzie ojciec także stary wojak był strażnikiem. Raptem nas zawołano na królewskie polowanie bić żubry i łosie; w ten czas to widziałem w Białowieży bliżej swojego króla Polaka, był on bardzo ładny, grzeczny i dobry, jak powszechnie mówiono, i musiał być dobry, kiedy się sąsiadom wszystkim podobał, dowierzał im jak sobie samemu; wojska ledwie kilkanaście tysięcy trzymał a i to było bez porządku i ładu. To też jakoś nasza szlachta polska, co to z pra-pradziadów byli wojakami, niechętnie patrzali na króla, nie robili mu aplauzów, tylko jego przyboczne dworaki nadskakiwali, a wszyscy mówili jakimś błazeńskim językiem, jak sroki, co to z nich każda na płocie skrzeczy a nic do rzeczy; toć to nasi cichaczem odzywali się, że kiedy ta kusa gawiedź nie chce mówić po polsku, to lepiej

D. 28. Września obchodzono w Pradze Czeskiej w dniu Św. Wacława 800 letnią rocznicę założenia kościoła na Wyszehradzie. Kilka słów o tej uroczystości zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnego numeru.

Korrespondencye.

Florencya, 20. Września.

(*W.*) Jeżeli wypadki nad Renem i Sekwaną są pod każdym względem wielkiego znaczenia, to bez porównania wyprawa włoska i zajęcie całego terytorjum Państwa kościelnego jest faktem, który niesłychany na losy ludzkości wpływ wywrzeć musi. Dzień 20. Września nie tylko w historji włoskiej będzie dniem pamiętnym, ale nawet w historji kościelnej — historji powszechnej ważną odgrywać będzie rolę i kto wie czy nawet nie będzie granicą i początkiem nowej epoki dziejowej. — Z dniem dzisiejszym — przez zajęcie Rzymu przez wojsko włoskie, upadła władza doczesna a Pius IX. nie tylko przez długi swój pontyfikat — ale i przez stracenie świeckich rządów stał się podobnym św. Piotrowi i jak ten w cesarstwie Rzymskim, tak on w państwie włoskiem odegra ważną rolę, dokona wielkiego przewrotu — z którego błogie owoce przez długie wieki spływać będą na ludzkość, aż znowu skutkiem zmiany czasu, okoliczności nie okaże się potrzeba nowej socjalno-moralnej zmiany. Nie myślę opisywać wam szczegółów wyprawy a raczej marszu wojsk włoskich do Rzymu, byłoby trudném i przekraczającém granice obecnego listu zastanawiać się nad dzisiejszym wypadkiem w swych skutkach na przyszłość — ale ograniczę się na krótkiem stereotypowaniu opinji publicznej we Włoszech, w chwili zasadzenia trójkolorowego sztandaru na wzgórzu kapitolińskiem.

Rzecz naturalna, że stronnictwo klerykalne jest pogrążone w boleści i przez zakopcone szkła spogląda na nieszczęśliwą przyszłość — i że stronnictwo unitarzystów albo też narodowców wprost przeciwnych doznaje wrażeń i wprost przeciwnémi żywi się nadziejami. — Największej interesu dla badacza przedstawiają dwa stronnictwa: republikańskie i konserwatywno-rządowe. Pierwsze mając sobie niespodziewanie wyrwany sztandar jedności, przez zajęcie Rzymu, w obec rządu i kraju zostało bez programmu, bez podstawy i zasady na przyszłość, dla tego też zręcznie się w tył cofa i swą rejteradę głosi za zwycięztwo, a udając radość narodowców, obmyśla plany na przyszłość. List Mazziniego napisany z Gaety do ministerjum, w którym zrzeka się swych robót republikańskich we Włoszech — aby im pozwolić zreorganizować się i stanąć na nogi z jednej strony, a z drugiej strony legion formowany przez Garibaldego w Sabaudji na rzecz Republiki francuzkiej, są nie tylko wynikiem położenia, w jakiem się niespodziewanie znaleźli włoscy republikanie, ale także bardzo zręcznym krokiem dla wyzyskania sobie opinii, czasu i sytuacji na przyszłość. Pozostaje nam wreszcie stronnictwo konserwatywno-rządowe, to jak z jednej strony cieszy się, że zażegnało burzę republikańską i że swoje szeregi pomnożyło szalejącymi z radości narodowcami, tak z drugiej strony zatrważa się ogromem dokonanego faktu tak pod względem dyplomatycznym jak wewnętrznej administracji. Nie trzeba sądzić, aby ci panowie lękali się wojny z powodu odjęcia Papieżowi władzy doczesnej — lecz przewiduje massę trudności, jakie rząd włoski będzie musiał pokonać w uregulowaniu swoich stosunków z Papieżem a potem stosunków międzynarodowych z tymże. — Pod względem finansowym i administracyjnym rozwiązanie kwestyi rzymskiej przedstawia bardzo suche rezultaty dla tego, że na postawienie armji włoskiej rząd musiał zaciągnąć 55 miljonów długów; 2) dochód z zabranego terytorjum papiezkiego, pozbawionego wszelkiego handlu i przemysłu, wynosić będzie ledwo kilka miljonów, gdy tymczasem administracja, utrzymanie wojska i t. p. w trójnasób większe pociągną za sobą wydatki; 3) pomimo że budżet włoski nie może wystarczyć na utrzymanie państwa i opłacenie procentów od długów, (stare te procenta w roku bieżącym wynoszą 269 miljonów franków, nie rachując w to procentu od zaciągniętej niedawno co pożyczki), na rok przyszły i nadal będzie musiał przynajmniej 50 miljonową summę wyznaczyć na utrzymanie Papieża, jego dworu i jego różnych kancelaryj.

O ile wnosić można z usposobienia opinji publicznej i przebąkiwań półurzędowej prassy, w miesiącu przyszłym będzie zarządzony w Państwie kościelném plebiscyt — następnie zwołany parlament dla potwierdzenia takowego, ogłoszenia Rzymu jako stolicy i zatwierdzenia budżetu na rok 1871, a w końcu rozwiązany będzie parlament, przepisane nowe wybory z całych Włoch, stolica do Rzymu przeniesiona. Rzym zostanie na dwie części podzielony, zatybrowe, albo miasto zbudowane przez Leona zostawioném będzie Papieżowi — pod jego zupełnym administracyjnym i politycznym zarządem — reszta zaś Rzymu obrócona w stolicę Włoch. Król mieszkać będzie na Quirinale, senat i parlament obradować będą na Kapitolu i t. p.

Na zakończenie mego listu winienem wam wspomnieć, że nasz ukochany wieszcz T. Lenartowicz, który w części tylko zamieniwszy lirę na marmur a pióro na dłuto, zyskał sobie tyle sławy, szacunku i podziwienia we Florencji przez swoje płaskorzeźby a szczególnej przez wielkich rozmiarów bareliew, przedstawiający Samuela ganiącego żydów za zmianę rządów, — wykończa pomnik dla matki naszego filozofa hr. Cieszkowskiego. Kunsztowne to dzieło nie tylko dla rodziny Cieszkowskich będzie zaszczytem i chwałą — ale nawet dla Florencji stanie się drogocenną pamiątką i zabytkiem sztuki, jéżeli nieprzechodzącym utwory Ghibertego, to rywalizującym z nim pod każdym względem; — a co do mnie powiem szczerze, że pod względem wzniosłości myśli i mistycznego natchnienia takowe przechodzącym. Inną razą obszerniej o tém pomówię.

Listy Pustelnika.

V.

23 Września.

Piszę pod wrażeniem wypadków, a na tych mi nie zbywa.... Niektóre z nich przytłaczają ogromem, potrzeba czasu, ażeby z nich z kiepska po węgiersku! Może i to się przyczyniło do niechęci w naszej poczciwej szlachcie, że to już było po pierwszym rozbiorze kraju, zrobionym jakby na próbę, czy się uda, a którego nikt a nikt nie obraniał, król dobroduszny wołał się bawić a zaś bronić nie chciał. — Jak się pochyliło drzewo naszej nieszczęśliwej ojczyzny, to też na niego już i kozy skakały. — Nasi ojcowie starzy płakali, desperowali, burzyli się, ale bez komendy, bez hetmana, bez dowódzców, nic dokazać nie mogli, a myśmy młodzi pogłupieli. Jak na niedźwiedzia upadnie gałązka to on mruczy, zżyma się i gniewa, ale jak upada drzewo, dalej w las ucieka. Tak się też zrobiło po drugim rozbiorze kraju a potém wszystko do reszty sąsiednie potęgi rozebrały i myśmy mimowolnie ucichli i posiadali w leśnych zaciszach. — Żeby to mój jegomościuniu od Krakowa jeden a od nas drugi z lasów do boju wystąpił Kościuszko, tobyśmy panie wzięli napastników we dwa ognie nad Wisłą, a przecie szlachty z Polesiów obu, to jest z Wołyńskiego i Litewskiego można było zebrać kilkadziesiąt tysięcy, i nie dalibyśmy pana Tadeusza zabrać i uwięzić pod Maciejowicami. — Szkoda, że pan Kościuszko naszych dziadów sąsiad z Siechniewicz nie miał takiego drugiego syna, a to powierzyli garstkę zbieraniny wojska Ponińskiemu, któremu nikt nie ufał, bo nie wart był ufności, to też nikt z naszych braci i ojców ochotnie pod jego sztandary nie zdążał i on podobno na odsiecz opasanemu wokoło Kościuszce nie zdążył, tylko się jak u nas wieść niesie, masłem z wierzchu faski objadł a ukrytemi tam dukatami kieszenie swoje wypełnił i było potém czém grać w karty — i do niewoli nie poszedł.

Oj kochany panie, kiedy to my już przez noc po trzeciej czarce, a mówią że prawda na dnie się mieści, to też powiem jegomości, że według naszego kiepskiego rozumu, Polska już własną siłą do swej całości nie wróci, choćby było teraz i dziesięciu poczciwych Tadeuszów, bo to teraz trzeba walczyć z trzema potencjami i z ich ogromnémi siłami, a tylko w ten czas może Bóg da, że na nowo ożyje, jeżeli — jeżeli — trzy potężniejsze mocarstwa, choćby z własnego interesu, dopomną się na serio, aby tamci oddali co niegodziwie pozabierali. — Oj, ale to panie z łez naszych, z naszych strumieni i rzek jeszcze wiele wody do morza ucieczе, ale że to kiedyś koniecznie być musi, to w Bogu nadzieja, On jest potęgą i mocą! —

— Ot! wdaliście się ojcze w politykę, — rzekł pierwszy — a tu już świtać zaczyna; wkrótce będzie czas zawabić na wilki, z któremi może dziś nie będziemy politykować. Hajże na bryczkę! jedźmy ztąd na wzgórek, między łąki okryte po większej części rokiciną! — odezwał się wabiarz.

Jechaliśmy więc dobrą jak myślę wiorstę, wązką przez przez las drogą, a stanąwszy na wzgórku między sośniną,

dobyć co się mieści zrazu nie postrzeżone.... Główna kwatera w Wersalu.... Paryż objęty żelazną obręczą i dwa okólniki kanclerza dowodzące, że dla pokoju Europy Alzacja i Lotaryngja powinny być Francji odjęte. W dodatku o pokój na tych warunkach nie ma z kim traktować.... Szanuje się wolę narodu, ale ta... nie objawiła się w sposób legalny; więc — cóż tu począć? — zwołać konstytuantę pod osłoną bagnetów?

Niema w istocie innego wyjścia, jak to co dzienniki niemieckie już głoszą; kilka lat trzeba Francję potrzymać pod strażą, ażeby ostygła i poddała się losom. — A dalej? *Aprés nous le deluge.* To są nowiny dające wiele do myślenia. Równie też w domu nie jednemu daje już do myślenia, że dosyć surowo postąpiono z tymi, którzy ośmielają się inaczej sądzić o rzeczach, niż podyktowano z góry. — Szczęście zaślepia — ale ma ono tę własność, że daje odwagę niezmierną, a odwaga niezmierna daje siłę ogromną. — Do pewnego kresu idzie się z zadziwiającém powodzeniem, — potém — ludzie i narody miewają swe Waterloo. W czas położyć tamę zbyt śmiałym porywom... rzadko kto umie, dotąd wszakże usprawiedliwione wszystko... bo się powodzi we wszystkiem....

Pustelnikowi z tej sfery nowin, które jutro zestarzeją, przystało się zwrócić do uwag ogólniejszych. — Któż dziś z nas nie łamie sobie głowy nad tém, zkąd dobyły Niemcy tej siły, jaką posiadły? Organizacja, militaryzm, ład, karność — nie starczą do wytłumaczenia skutków, patriotyzm nawet, bo i ten bywa różny, wedle ludzi, w których piersi mieszka. Cóż tu stanowi i daje siłę, co z drugiej strony rozprzęga i enerwuje. W chwili obecnej dzieją się tylko skutki tego, co niedawna przeszłość przygotowała. — Cezaryzm nieopatrzny, osłabiający umyślnie i bezwiednie zabił chwilowo Francję, ale cóż dało Niemcom tę potęgę, tę wszechwiedzę, tę przytomność, ten porządek, ten rozum, jakiego dali dowody w całej wyprawie. Nie gorszcie się. Dwie rzeczy — szkółki i szkoły, to rzecz znana, — system militarny i t. d., wychowanie żołnierza i wychowanie ludu przez żołnierzy. Ostatni punkt, przeciwko któremu znajdą się oponenci, potrzebuje wyjaśnienia.

Im summa swobód, do których człowiek czuje dziś że ma prawo — jest większą, tém przeciw nieograniczonemu usamowolnieniu grożącemu rozprężeniem wskazane środki są pilniej potrzebne. Wojskowość, żołnierstwo pod tym względem uważane, jako szkoła karności, ładu, porządku, nawyknienia do posłuszeństwa, do zbiorowego działania, są niezmiernej wagi. Gdyby nie było się z kim bić, ani komu bronić, wojsko jako szkoła byłoby zawsze potrzebném. I jest ono szkołą tych wielu rzeczy, których się nie uczy tylko w niém.

Zależy każdemu narodowi na tém, aby obok poczucia wartości swobody, miał jako przeciwwagę uczucie ładu, karności i spójności, tych nabywa się najprędzej w wojsku. Wiem o tém, że mi powiedzą iż militaryzm prowadzi do despotyzmu, że żołnierz oddzielony od narodu i uczyniony jeno żołdakiem, straciwszy pojęcie praw człowieka i obywatela, jest plagą dla narodu. Wszystko to prawda, ale jeśli wszyscy obowiązani są, jak w Prusiech służyć w wojsku czas krótki, nie stają się żołdakami przez to, a wychowanie ich dopełnia się właśnie tém, że do karności nawykają. Daje się to potém czuć w całém społeczeństwie, które w pracy pokojowej zachowuje porządek, ceni go i rozumie wartość siły zbiorowej. — Jest rzeczą pewną, że na wyrobienie narodu służba wojskowa, niedługa, nie czyniąca żołnierza osobną pasożytną istotą, wpływa dobrze. U nas w Polsce dawniej najlepsi gospodarze, najporządniejsi, najstateczniejsi rolnicy wychodzili z dymisijowanych wojskowych. W kraju takim jak Francja, gdzie idea swobody, pragnienie wolności dochodziły często do kresu niemożliwego, służba wojskowa ogólna byłaby oddziałała bardzo zdrowo na cały naród, gdyby prawo wykupu, zastępstwa i mnogie wyjątkowe uwolnienia usunięte zostały. Dziś gdy kraj jest w niebezpieczeństwie i potrzebuje obrońców, jakżeby się przydali wprawni do broni i nawykli do karności ludzie. Godzą się na to wszyscy, iż we Francji na czém najwięcej zbywało, to na dowódzcach wykształconych i na dyscyplinie. Posłuszeństwa, porządku było za mało... szło wszystko samopas przy lada najmniejszym popłochu. Żołnierz się bił doskonale, heroicznie ale lóźnie, niesłuchając nikogo, a jenerałowie dowodzili wojskami jakby nigdy ze strategją nie mieli do czynienia. I nic ma w tém nic dziwnego, gdy w wojsku niemieckim łatwo znaleść sierżanta kandydatem lub doktorem filozofii, w wojsku francuzkiem nie ma pono ani jednego jenerała, któryby skończył uniwersytet. Bazaine dosłużył się tego stopnia podobno z prostego żołnierza, większość oficerów wyższych dobiła się swych stopni powoli, wstąpiwszy do wojska po skończeniu szkół początkowych. Uczniowie szkoły politechnicznej i St. Cyr stanowią wyjątek. To też mimo heroizmu jednostek, ducha patriotycznego, ofiary życia chętnej, niemieckie wojska wzięły górę. W samém ciągnieniu, jak mówiono w Po^lsce, Francuzi nieustannie dawali się zaskakiwać nieopatrzni, zbyt zaufani... bez należytego ładu.

Oprócz tej szkoły jaką jest wojsko — wychowanie publiczne we Francji, stan nauk w ogóle był jeśli nie w upadku, to w jakiemś umyślném niemal zaniedbaniu. — Po uniwersytetach dla zbytnich ostrożności, prawie śmiesznych, nie wprowadzono privat-docentów, choć kilkakroć o tém była mowa; przymusowe szkoły elementarne, choć prawa projekt przychodził do Izby, pod śmiesznym pozorem naruszenia wolności uchylono. Oświata w ogóle rozszerzała się powoli, a część jej zostawiona w ręku duchownych, mierzoną była oszczędnie z zasady. Sądzono może iż podniesienie wykształcenia przymnoży liczbę wolnomyślących i burzycieli.... Omyłkę podobną popełniono nieraz i nie tylko we Francji przypisując warchołstwo temu co jeden z naszych dzienników nazwał — proletarjatem inteligencji. Nie zastanowiono się nad tém, że w narodzie takim jak francuzki, gdzie pewne pojęcia są popularne, właśnie lepsze ich wyświecenie wychowaniem zabezpieczyło by od fałszywego ich wypotrzebowywania.

Kilku ludzi niedouczonych lub obałamuconych prowadzi za sobą tłumy dla tego, iż te tłumy oświeconymi nie są. Wyższy stan oświaty nie dozwolił by się niemi tak posługiwać.

Między innémi te są powody osłabienia Francij, chociaż wiele też jeszcze przyczyniło się do niego, a choroba dzisiejsza jest dosyć skomplikowaną i nie daje się tak łatwo określić. Pomimo niej jednak w sercu tego narodu, szczególniej u ludu najszlachetniejsze zostały uczucia. Ni-

---

wabiarz głosem starego wilka zawabił raz, było cicho; zawabił drugi raz, znowu cicho; a w pewnych prawie co minuta przestankach aż do szóstego razu a już też traciliśmy nadzieję podsłuchania, gdzie jest gniazdo. Wtém za szóstym razem w parę minut jak utną całém gniazdem swoją melodję młode wilki, to wyły, to skomlały, to szczekały jak psy, a wszystkie razem; naszém sercom pragnącém tej pociechy, więcej to znaczyło jak najdoskonalsza pułkowa muzyka.

— Siedm panie jest młodych — rzekł wabiarz — między niemi jeden jest przelatek (przeszłoroczniak), a teraz co tchu z tego miejsca uciekajmy, bo na to miejsce i młode z gniazda i stare z pola przybiegnąć mogą a postrzegłszy nas zepsułoby się polowanie, boby się zaraz daleko wyniosły, czasem też na zdrajcę wabiarza rzucić się mogą. Pamiętam ja za wsią Kozły, pod puszczą Białowiezką, dawnémi laty, stare wilki wabiarza w kawałki rozdarły.

Dopadliśmy bryczki z starym wabiarzem, innych zaraz rozesłałem, aby ze wsiów okolicznych wyruszyli obławę, a przybywszy do Sielca, już zastałem wielu obywateli sąsiadów i strzelców, pocieszyłem ich wiadomością, że się podsłuch udał, że gniazdo liczne, a może się i drugie gniazdo gdzie zaczepi, jeśli będzie dostatek obławy, bo tam w brzegach na łące co dzień prawie młodych igrających ludzie widują. — Obławy już około godziny 10-tej, gdyśmy przyjechali, zastaliśmy na miejscu około 300 ludzi i około 30 swoich i cudzych strzelców, których liczném naszém towarzystwem pomnożyliśmy liczbę w dwójnasób. — Zadysponowałem rozstawienie i kierunek obławy, poszła z nią konna służba z trąbkami. — Wabiarz jedno skrzydło, ja drugie, wychodząc z jednego punktu, rozstawiliśmy strzelców na stanowiskach. — Wabiarz z lewego skrzydła na końcu dał sygnał (znak ruszenia obławy) wystrzałem; z prawego skrzydła także z końca dano sygnał odpowiedni drugi. Uderzono w trąbki, ruszyła obława, na odgłosy pojezdnego i sygnałów na prawém skrzydle stanowisk strzeleckich zaczęła się palba a wkrótce potém na lewém. — Chwała Bogu rzekłem sobie, oba gniazda są w matni. Palba raz za razem nie ustawała, było to coś nakształt małej wojny.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

gdy Francuz nie będzie czynem ni słowem pastwił się nad bezbronnym, kobieta, dziecię, są dlań *res sacra*, do jego serca przemawiając, zawsze w niem oddźwięk się znajdzie. W wojnie o heroizmy nie trudno, a postępku każącego charakter narodowy nikt nie wskaże.

Jest coś w tych ludziach świadczącego, że w dziejach świata odegrali rolę przeważną, że mają na duszach spadek wieków rycerskich, że są dziećmi Krzyżowców i Żyrondynów, — że są jednem słowem arystokracją Europy... gdy inni obok nich noszą wszystkie znamiona pyszałków, dorobkowiczów. Francuz najmniej nawet wykształcony ma w sobie pewną ogładę, formę, zasób idei pewnych, weszłych w skarbonę powszechną — których inne ludy nie mają. Ma on i wady arystokracji, a nabył je szczególniej w czasach ostatnich, ale u ludu wiejskiego przemagała zacność i zasady szlachetne, w których zmięszało się chrześciaństwo odwieczne i krwawy zarobek rewolucji.

Któżby dziś śmiał przesądzać o przyszłości? — okropny ten kataklyzm, godzimy się na to wszyscy, w porę przyszedł aby nie dać może Francji ostatecznie zginąć, gdyby dłużej potrwała komedja cesarstwa, demoralizująca, wysysająca, osłabiająca niepostrzeżenie. Czy się potrafi utrzymać Rzeczpospolita, jest dziś tém wątpliwszém, iż nie można zaręczyć, czy kraj cały samoistności nie straci. Rzeczpospolita po tylu smutnych doświadczeniach możeby mniej była niebezpieczną, niż panowanie obce, narzucone, niż więzy i niewola. Znając Francję odgadnąć łatwo, że to nie zabezpieczyło by pokoju, a mogłoby przyspieszyć najostateczniejszej demagogji socjalnej wybuch i rozlanie się po Europie. Znalazła by ona nowe siły w rozgorączkowanym patriotyzmie, w niezgasłym pragnieniu zemsty i odwetu. W stanie, w jakim się naród francuzki znajdzie po wojnie, on tylko sam władnąć sobą i podźwignąć się jest mocen, siłami wywołanémi ze swego łona. Narzucić mu rządy poparte siłą obcych, byłoby uwiecznić niepokój, spiski i uczynić z Francji ognisko nieustannych rozruchów, a dla Europy najniebezpieczniejszą podpałkę rewolucyjną.

Francja przeszła przez próby różnych Rzeczpospolitych, od terroryzmu począwszy do największego zenerwowania, doświadczenie nauczyło ją że jest pewna miara swobody jednostek, której przekroczyć nie godzi się, chcąc porządek społeczny utrzymać. Dla tego wątpiemy bardzo, ażeby nowa Rzeczpospolita czerwoną wywiesiła chorągiew... gdy Francja upokorzona chwycić gotowa za każdą jaka jej choć trochę siły przyniesie, aby się z upadku dźwignąć i obmyć z niesławy.

— *X. X.*

O delegacji Sejmu galicyjskiego do Rady Państwa we Wiedniu r. 1869|70.

(Obacz Tygodnia Nr. 17. str. 156, Nr. 22. str. 210, Nr. 32. str. 316 i Nr. 33. str. 325 i Nr. 39. str. 373.)

IV.

Lwów, 12. Września 1870.

(Ciąg dalszy.)

W miejscu byłego prezydenta ministrów, hr. Taaffego, objął tekę ministerstwa obrony jenerał Wagner, słynny z nieudolności, jaką okazał będąc namiestnikiem w Dalmacji; było bowiem powszechném zdanie, że nieco więcej przezorności i umiarkowania ze strony reprezentanta rządu, a można było zapobiedz wybuchowi powstania w zatokach kotarskich, które sprowadziło tyle nieszczęścia na ową krainę, a tyle upokorzeń na centralną władzę. Ministrem rolnictwa po hr. Potockim został niejaki p. Banhaus, szef w sekcji w departamencie p. Giskry i znany jego w Radzie państwa poplecznik. Swej nadzwyczajnej uległości, jako też niezmordowanej usłużności dla p. ministra spraw wewnętrznych winien był już pierwotnie swe powołanie na szefa sekcji a teraz na ministra; o innych jego zdolnościach nie było wiele słychać, gdyż będąc przedtem zarządzcą w prywatnych dobrach hr. Waldsztajna nie miał ani czasu, ani sposobności ich rozwinąć. Mianować ministra bez teki, jakim był poprzednio Dr. Berger, nie miano teraz zamiaru; chodziło atoli jeszcze o umieszczenie teki wyznań i oświaty, którą był złożył p. Hasner. Otrzymał ją wreszcie p. Stremayer, członek lewicy w parlamencie, radzca z departamentu spraw wewnętrznych, a zatem także podwładny pana Giskry. P. Stremayer posiadał reputację zdolnego i pracowitego urzędnika; chwalono jego uprzejmość i prawość charakteru, utyskiwano jednak, że nowy minister oświaty nie dał dotąd jeszcze dowodów swych zdolności politycznych, ani też zdolności do kierowania tak ważnym wydziałem, jakim jest w każdym kraju a mianowicie w Austrji publiczne wychowanie.

Taki to gabinet dnia 3. Lutego przedstawił Radzie państwa pan Hasner. Wygłosił przytem rodzaj programmatu politycznego, lecz w zwrotach tak ciemnych i zawiłych, iż mogło się Izbie zdawać raczej, że słucha wykładu niemieckiego profesora dawniejszej trochę daty, aniżeli poważnych wywodów praktycznego męża stanu. Rzeczywiście, pan Hasner zajmował przedtem w uniwersytecie pragskim katedrę, jeśli się nie mylimy, ekonómji politycznej; cytaty z jego ówczesnych publikacij, przytaczane teraz po dziennikach wiedeńskich, nosiły na sobie tę samę cechę mglistości pojęć i wyrażeń, którą się odznaczała, tak niekorzystnie, jego wstępna mowa w parlamencie. Nicowano ją w sposób, dla autora bardzo nieprzychylny, wykazując jak mało w jego najświeższej mowie politycznej widać było od owego czasu postępu, co do jasności wyobrażeń, co do pewności poglądów na rzeczywiste stosunki. Z drwinami zapisywano, jak p. prezydent ministrów tak w jednej jak i drugiej Izbie prawił całe niesmaczne rzeczy o „stanowiskach“ rządu, jego „zapatrywaniach“ i „zarysach“ ustawy; nie zdołał się jednak wydobyć z zaklętego koła teorji, okupionych tanim kosztem wieloznacznych frazesów. Z tém wszystkiem przecie tyle dodatniej myśli przebijać się zdawało wskróś tej osłony abstrakcyjnej, że rząd w skutku swego odrodzenia porzucił zamiar dawnej piątki ministerjalnej, iść na przebój przeciw wszelkim żądaniom narodowej opozycji, i że owszem gotów jest je uwzględniać, byle tylko dążono do ich urzeczywistnienia drogą legalną, konstytucyjną. Zaznaczono powszechnie tę myśl, jako wyraźną zmianę „stanowiska“ ministerstwa i tłumaczono ją na korzyść żądań Polaków, na korzyść rezolucji galicyjskiej. Niektórzy utrzymywali, że to miało być oraz ponowioną odezwą do Czechów, zachęcającą ich do zaniechania biernego oporu i podania ręki stronnictwu konstytucji grudniowej.

Ale wkrótce minęło i to złudzenie. Teoretycy, wychowani w szkole niemieckiej, często dość lekkomyślnie igrają słowami, jako rzeczą dla nich zupełnie nieszkodliwą; cofają się wszakże wręcz przed ich wynikłościami, gdyby te miały przybrać kształty rzeczywistości, ich uprzedzeniom, nawyczkom lub zachciankom przeciwne. Podobnie p. Hasner gdy się parę dni po wystąpieniu w Izbie ujrzał nagle w komisji rezolucyjnej w obec praktycznych wymagań Polaków, nalegających na spełnienie danych publicznie pojednawczych obietnic, zaczął znowu składać chwiejne oświadczenia, które atoli w gruncie rzeczy zmieniały lub ścieśniały znaczenie i doniosłość programmowej jego przemowy. Oświadczył, że żądania w rezolucji galicyjskiej zawarte nie zgadzają się ze „stanowiskiem i zapatrywaniami“ rządu, że jednak rząd byłby gotów „dla miłego spokoju“ poczynić w jej duchu niektóre ustępstwa, jeżeliby mu delegaci polscy chcieli i mogli dać rękojmię, że się niemi stanowczo zadowolni reprezentacja kraju, kładąc tym sposobem kres wszelkim dalszym dążeniom do zmiany konstytucji. Delegaci polscy nie omieszkali wykryć wszystkich niedorzeczności, jakiemi przepełnione było to oświadczenie austrjackiego ministra-prezydenta. Zwrócili przedewszystkiem jego uwagę na ponowną, rażącą zmianę, co do „stanowiska“ rządu i jego samego, która widocznie zaszła była od czasu, jak p. prezydent ostatni raz dał się słyszeć w Izbie. W ten czas tak ponętnie kreślił to „stanowisko“ względem legalnych żądań krajów samorządu pragnących, teraz zaś w niesłychanie szorstki sposób odpychał i potępiał najlegalniejsze żądania polskiej prowincji i odbierał jej reprezentantom wszelką nadzieję, że uzyszczą cokolwiek dla swego narodu. Co do rękojmi że kraj będzie zadowolniony ustępstwami, które otrzyma; tutaj p. Hasner słusznie spotkał się z zarzutem, że trudno mówić o prawdopodobieństwie, a tém bardziej o rękojmiach możliwego zadowolnienia w kraju, dopóki niewiadoma jest istota i objętość mniemanych ustępstw. Skoro zatem rząd domagał się pierwszych, nie dając jasnych i stanowczych oświadczeń co do drugich, delegaci polscy już z góry w takiem postępowaniu nie mogli dopatrzeć podstaw do poważnych w tym względzie rokowań. Nadto, jakież to miały lub mogły być rękojmie, których żądano? Czyż delegaci wybrani ze sejmu bez instrukcji, jednostki li za siebie odpowiedzialne, mogli dawać obietnice, mające obowięzywać kraj lub jego reprezentację? Przystało nawet rządowi, mieniącemu się konstytucyjnym, chcieć tą drogą, niejako ubocznie, pozbawić sejm jednego z najważniejszych praw, zawarowanych mu na zawsze ustawą, prawa do zanoszenia wniosków o poprawę krajowej konstytucji? Bez tego prawa konstytucja w danej formie mogłaby z postępem czasu i zmianą stosunków stać się nieznośnym dla kraju ciężarem, a reprezentacja przyrządem tłoczącym go co raz dotkliwiej na jego barki. Bez wątpienia przyjąłby kraj każde rzetelne ulepszenie swych konstytucyjnych stosunków do całości państwa z pewném względném zadowolnieniem; wszelako nic by go nie powstrzymało

kroczyć dalej na drodze rozwoju swych swobód, o ile by przyznane nie odpowiadały jeszcze jego potrzebom. Najpewniejszą zaś rękojmią zadowolnienia kraju, było zadaniem delegatów, wymierzenie mu sprawiedliwości, bo w takim razie wszelka była nadzieja potemu, że cała powszechność umiarkowanych stanie po stronie zawartej ugody i dążyć będzie do utrwalenia korzystnych dla naszego bytu narodowego stosunków.

Prezydent ministrów p. Hasner, zbity tymi wywodami z toru, bronił się słabo; ściągnął owszem na siebie potępienie opinji publicznej w dziennikach za swą niezręczność i niejasność; wiadomo było, że nawet członkowie rządu ubolewali, iż zasady i dążności ministerstwa tak niefortunnego w komisji rezolucyjnej musiały mieć tłumacza. Było to pierwsze i niemałe moralne zwycięztwo, jakie w tej komisji nasi delegaci odnieśli nad rządem, stawiąc go w oczach samych jego zwolenników w tak niekorzystném świetle złowrogiego dla nich niedołęztwa. Odtąd cofnął się prawie całkiem p. Hasner od bezpośredniego zastępowania rządu przy tych rozprawach, przyjął zaś jego rolę na siebie minister spraw wewnętrznych p. Giskra, człowiek niewątpliwie o wiele zdolniejszy, lecz nie mniej jednostronny i zaciekły w zapatrywaniach centralistycznych.

Mimo to, jego wystąpienie zaraz w początkach nie rokowało znacznie lepszych nadziei. Zażegnawszy nieco burzę, wynikłą z bałamutnych oświadczeń p. Hasnera, przystąpił do wyłuszczenia rękojmi, jakich się spodziewał rząd od Galicji w zamian za obiecane jej, choć nieokreślone ustępstwa. Pokazało się, że nie żądano mniej, jak ażeby się sejm zrzekł prawa wysyłania delegacji do Rady państwa wyłącznie ze swojego grona, i zezwolił aby wybierano delegatów, podobnie jak posłów sejmowych, bezpośrednio z kół wyborczych w kraju. Nazywano to wyswobodzeniem Rady państwa z pod zależności od sejmu. Nasi delegaci oparli się stanowczo tej insynuacji, widząc w niej słusznie nie tylko zamach na indywidualność kraju, ale także dążność do rozdarcia jednolitości myśli jego politycznej, przez nadanie mu dwoistej reprezentacji na zewnątrz. Delegat Czerkawski napiętnował bez ogródki tę dążność mianem machiawelizmu, wykazując równocześnie jak wstrętną byłaby w kraju instytucja bezpośrednich wyborów do Rady państwa i jak mało ostatecznie w obec co raz silniej wzmagającego się u nas poczucia narodowej solidarności, przyniosłaby rządowi spodziewanych korzyści. Taka postawa naszej delegacji głębokie na umysłach członków komisji rezolucyjnej wywarła wrażenie; p. Giskra odpierając, ile mógł, uczyniony rządowi zarzut machiawelizmu, zachwiał się przecie i prosił nareszcie, aby komisja przeszła do obrad o dalszych punktach rezolucji galicyjskiej, pozostawiając kwestję wyborów bezpośrednich rozstrzygnięciu sejmu, jako mocodawcy delegacji. Ufał bowiem, że w obec zamierzonych ze strony rządu ustępstw dla kraju w duchu autonomji, sejm nie będzie się wahał uczynić, może w ostatniej chwili, ze swoich praw ofiarę, tak potrzebną według jego zdania, dla całości państwa i powagi jego reprezentacji.

Rezolucja galicyjska obejmuje ośm punktów. Pierwszy pomiędzy nimi skierowany jest głównie przeciw możebnemu zaprowadzeniu bezpośrednich wyborów do Rady państwa w kraju, domagając się, aby sejm a względnie ustawodawstwo krajowe stanowiło wyłącznie o składzie delegacji. W myśl drugiego punktu, miałaby ta delegacja uczestniczyć jedynie w obradach, dotyczących wspólnych Galicji z innémi prowincjami Przedlitawji spraw, a usuwać się od reszty, przekazanej stanowczo kompetencji sejmu. W trzecim punkcie wyszczególnione są przedmioty ustawodawstwa, które według konstytucji grudniowej austrjackiej pozostały przy Radzie państwa, według żądań rezolucyjnych atoli, we względzie naszego kraju przyjść miały do zakresu czynności ustawodawczych sejmu galicyjskiego. Nie tutaj miejsce wdawać się w szczegółowy rozbiór tych przedmiotów; godzi się wszakże podnieść z nich najważniejsze, a tymi były: ustawodawstwo całkowite o edukacji publicznej, ustawodawstwo cywilne i karne, ustawodawstwo o administracyjnej i sądowej organizacji kraju. Możnaby nareszcie przytoczyć jeszcze ustawodawstwo, mające na celu rozwinięcie i zastosowanie ustaw zasadniczych, przez Radę państwa równocześnie z właściwą konstytucją uchwalonych. Reprezentacja kraju nie sądziła, aby bez rozszerzenia jej atrybucji do powyższych i kilku innych przedmiotów, samodzielny rozwój naszego społeczeństwa, mianowicie w duchu narodowym, był możebny. W czwartym punkcie rezolucji domagała się, aby na potrzeby administracji krajowej, sądownictwa, oświaty i inne cele produkcyjne do zarządu krajowego należące, wyznaczaną była ze skarbu państwa ryczałtowa kwota, którąby miały rozporządzać władze pod kontrolą sejmu. Piąty i szósty punkt ma zachowanie majątku krajowego, w dobrach narodowych i żupach solnych spoczywającego, na oku. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Rozmaitości.

— **Nie możemy się powstrzymać**, byśmy tu z prywatnego listu, odebranego z prowincij, nie dali małego wyjątku. Charakteryzuje on grzeszną obojętność naszą na wszystko. — „Więc żaden dziennik, pisze nasz korespondent, nie odezwał się na Wasze wezwanie w sprawie nagród z funduszu Lubomirskiego? Spodziewałem się tego, bo gazeciarze nasi milczą w każdej poważniejszej sprawie. Krzykliwe warchołstwo a... Nie te to czasy, kiedy, jak n. p. za dni „Tygodnika literackiego poznańskiego“, „Orędownika“ i t. p., krytyka kwitnęła, kiedy umiano nawet o historij literatury Wiszniewskiego umiejętne polemiki staczać. — Dziś o uniwersytetach krakowskim i lwowskim, o towarzystwach naukowych, o zakładach jak Ossolińskich, o towarzystwach sztuk pięknych i t. d.— już nawet pisać nie umieją, nawet pisać nie śmieją.

Brak oświaty nazywamy nieszczęściem naszém. Liberalni robią tyle wrzawy wołając, aby lud oświecać, pragną, aby się chłop Polakiem uczuł. Gdy przecież w dziejach naszych porozbiorowych przychodzą chwile pomyślne, gdy zyskujemy możność kształcenia się, mając, jak n. p. teraz, uniwersytet polski, Radę szkolną, (?) gymnazja oswobodzone od wpływu niemieckiego, wolność nieograniczonego rozwoju towarzystw i instytucij naukowych, — cóż się dzieje? — Odpowiedzią czynności Rady szkolnej, owej komissij edukacyjnej, która po tylu już latach istnienia swego nic zdobyła się na obmyślenie jakiegoś nauk systemu; — odpowiedzią jest zamarły ruch naukowy i literacki w Galicij, używającej w pełni wolności druku, odpowiedzią nędzny stan wydawnictwa, odpowiedzią zupełne przez opinję publiczną ignorowanie uniwersytetu Jagiellońskiego, odpowiedzią zapomnienie o uniwersytecie lwowskim, o którego spolszczenie wołać wypada, albo go z krakowskim złączyć — odpowiedzią brak wszelkiego interessowania się tą oto sprawą przyznania nagród z funduszu Lubomirskich — odpowiedzią ton, rodzaj, sposób krytyk i krzyków dziennikarskich lwowskich. Gdyby załatwieniem sprawy Sejmowej galicyjskiej owej rezolucij, usunięto podnietę do walki z rządem, sądzę, że wtedy usnęłaby Galicja doszczętnie.

„Z tych swobód, jakie mamy, można przyszłość narodowi stworzyć, gdyby była tyloletnia niewola rozumu nauczyła.* — Mijają złote chwile wolności danych nam — mijają nieużyte, zmarnowane. Brak nam ludzi, brak człowieka. I ci, co w lasach żyją, mają przecie wolność. Na nic się nie zdały swobody, bez umiejętności ich użycia. Oblubieniec przyjdzie — a zastanie śpiące panny głupie ze zgaszonemi lampami....“

Święta prawda... ale *vox clamantis in deserto.*

— **Doszło nas sprawozdanie** wydziału Brzeżańskiej filij Towarzystwa pomocy naukowej (od d. 1. Września 1869. r. do d. 15. Sierpnia 1870. r.) Główną czynnością wydziału było założenie bursy dla pilnych uczniów. Instytucja ta weszła już w życie, i dziewięciu wybranych z dwudziestu kandydatów, otrzymują w niej mieszkanie, wikt, opał, światło oraz naukowe pomoce. Składki na cel pomocy naukowej w ogóle wynosiły, z pozostałości roku zeszłego 270 złr., z przychodu nowego przeszło 200, razem 486 złr. 44 c. Oprócz tego fundusze bursy zebrane z ofiar, teatru, balów. i t. p. doszły do 1899 złr. 35 c.

Z tych potrafiono zaoszczędzić 1383 złr. Oprócz darów w pieniądzach bursa otrzymała je w naturze także.

Im trudniej o podobne instytucje, w kraju nienawykłym do myślenia i pracowania o przyszłości swej, około której starania były mu wzbronione, im rzecz to nowsza a trudniejsza, tém większa wdzięczność należy ludziom, którzy pierwsi na tej drodze wychowanie społeczności przedsięwzięli i wdrażają ją do myślenia o sobie, do dźwigania się o własnych siłach. — Pomoc naukowa, i w ten sposób urządzona, bardzo użyteczną być może, a w bursach dozór nad wychowańcami zapewnia, że starania nie będą daremne.

P. R.

* Niewola, niestety, nigdy nie uczy nic, oprócz warchołstwa!

Z początkiem czwartego kwartału upraszamy wszystkich, którzy dotąd opłaty nie złożyli, a mianowicie **Ajencje dziennika i pp. Księgarzy** ażeby pośpieszyli z załatwieniem rachunków, gdyż posyłanie dziennika wstrzymać będziemy musieli i ograniczyć wydanie ściśle do liczby abonentów.

— **Poczty zwracają nam** często wśród kwartału numera z nadpisem, iż ci, do których były adresowane powyjeżdżali i t. p. Zwrócono nam z nadpisem dwa egzemplarze z Chełmna, jeden z Lignicy, (który wprzód szedł do Ostrowa) i p. Węsierskiego. W takim razie przestajemy posyłać ciąg dalszy, oczekując na reklamacje.

— Dr. **A. W. we Florencji** *Via dell'Albero.* Życzenie spełnić będziemy się starali, ale rzecz nie jest łatwą. — Wspomnienie o dziele wymienioném obszerniejsze, umieszczoném jeszcze być nie mogło.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.